

## Imigranci — Dobra Cobra

**Od autora:** To nie jest koniec. To nawet nie jest nawet początek końca. Ale to jest, być może, koniec początku.

---

Latem jak co rano siedziałem na tarasie z kubkiem pysznej świeżo zmielonej kawy, rozkoszując się jej aromatem i bawiąc umysł słownymi kalamburami prozaików angielskich dawnych wieków, czytanyymi w oryginale.

Lekki wiatr szumiał w koronach starych drzew, otaczających duży dom, który odziedziczyłem po rodzicach. Właśnie tak się kiedyś budowało: piętrowe domy, w których mieli mieszkać rodzice, dzieci ze swoimi mężami czy żonami i wnuki. Cała moda na gromadne życie padła niedługo po jego wybudowaniu, bo każdy młody chce przecież iść czym prędzej na swoje i nie ma zamiaru mieszkać z rodzicami. Oczywiście nie każdemu ta sztuka opuszczenia domu się udaje, ale próbują. Ciągłe próbują. A chciwi bankierzy narzucają na ich młode, niedoświadczone szyje pętlę kredytu, spłacanego niejednokrotnie przez całe życie.

Uniosłem wzrok znad książki, by w milczeniu oddać się obserwacji pani Krystyny – energicznej osoby prowadzącej mój dom. Kiedyś pracowała wysoko w agendach rządowych, przez krótki czas mając nawet epizod z ochroną głowy państwa, ale seksizm jak i zawiść przełożonych położyła kres jej pięknie zapowiadającej się karierze. Później próbowała pracować dla bogatych osób, ale żądania wynajmujących usługi zaczęły uwłaczać godności mojej gospodyni. Gdy ją spotkałem na twarzy miała już dość widoczne oznaki zmęczenia i zgorzknienia. Przyjęła ofertę bez wahania i od tamtej pory z oddaniem zajęła się praniem, sprzątaniami, remontami oraz, co oczywiście, ochranianiem.

Jedną z niezaprzeczalnych zalet pani Krystyny była także jej nieumiejętność gotowania. Dzięki temu wciąż zachowywałem młodzieńczą sylwetkę.

Niespodziewanie na terenie posesji włączył się alarm, a po chwili obok mnie stanęła podrapana dziewczyna o kawowej karnacji skóry. Musiała przeskoczyć przez wysoki mur i przy okazji zaczepić o tłuczone szkło oraz poruszyć jedną z czujek.

Pani Krystyna czujnie zajęła pozycję u wejścia do domu, z pewnością ukrywając w dużej kieszeni fartucha jakieś śmiercionośne narzędzie. Za to ją lubiłem - była zawsze gotowa chronić swego pracodawcę.

**Dobra Cobra** prezentuje dziś opowieść na czasie, pt.

## **Imigranci**

*To nie jest koniec. To nawet nie jest nawet początek końca. Ale to jest, być może, koniec początku.*

Winston Churchill

- Niech pan nas przyjmie pod swój dach – powiedziała może nieco za głośno dziewczyna o kawowej skórze, co było dowodem dużej determinacji. Jej uroda bardzo przypominała jedną z ulubionych bohaterów baśni mojego dzieciństwa. Gdyby nie ten koszmarny zez, który psuł geometrię jej twarzy.

- Usiądź, tutaj – wstałem, by zaprosić ją do stołu. Nieznacznym ruchem ręki uspokoiłem panią Elżbietę i spytałem dziewczynę:

- Napijesz się czegoś?

Potaknęła i dodała całkiem niezłą polszczyznę. - A co pan ma?

Po chwili alarm przestał wycić opętańczo, a ja mogłem w spokoju przyjrzeć się dziewczynie. Wyglądała pięknie w promieniach słońca, które podkreślały jej karnację skóry.

- Jestem Jasmina – oznajmiła speszona nieco ciszej, opuszczając głowę.

Jasmina! W tej chwili sobie przypomniałem! Tak właśnie miała na imię piękna bohaterka opowieści o lampie Alladyna. W dzieciństwie nie mogłem oderwać oczu od kart książki i jej pięknej twarzy.

- A więc... Jasmino, co cię do mnie sprowadza?

- Mieszkamy już dwa długie lata w ośrodku dla imigrantów i nie mamy żadnego widoku... – zatrzymał się na chwilę, niepewna właściwej składni zdania – ... żadnych widoków na podjęcie normalnego życia.

- Władze was nie wypuszczają?

- Mamy wszystkie papiery i możemy go opuścić, ale brak nam pieniędzy na rozpoczęcie nowego życia. Może moglibyśmy zamieszkać u pana... na krótko, aż wujkowie staną na nogi. Zgodziłby się pan? – Popatrzyła na mnie z błaganiem tymi swoimi dużymi, brązowymi oczami.

I jak tu nie ulec bohaterce bajek dzieciństwa? Zwłaszcza, że uroda dziewczyny zaparła mi dech w piersiach. Bo chyba każdy facet w średnim wieku chciałby podświadomie poczuć, że ciągle jest atrakcyjny i że może jeszcze zdobyć kobietę, która przecież spokojnie mogłaby być jego córką.

Jak napisał kiedyś John Marston w jednym z sonetów *Nienasyconej hrabiny - Miłość jest zbyt młoda, by wiedzieć, czym jest sumienie.*

\*

- Sprytna małpka – powiedziała półgębkiem pani Krystyna, gdy wychodziliśmy z domu pół godziny później. - Będę ją miała na oku.

W ośrodku dla uchodźców dowiedziałem się – smutnej jak nie wiem co – prawdy o dziewczynie i jej bliskich. Ojciec zginął podczas walk tuż obok swego domu, dziadkowie zakończyli żywot w reżimowym więzieniu, a matka wraz z licznym rodzeństwem dziewczyny utonęły podczas jednego ze sztormowych dni na morzu śródziemnym. Wraz z dwoma braćmi ojca i starszą kobietą, która była jej ciotką, zdołali dopłynąć nabierającą wody łodzią do wybrzeży Europy, skąd zostali sprawnie relokowani do naszego

kraju. Już drugi rok uczyli się języka, zgodnie ze słowami Jasminy posiadali także kartę imigranta oraz pozwolenie na pracę i osiedlenie się.

Po dopełnieniu wszystkich formalności przywiozłem ich do domu i umieściłem w osobnych pokojach na parterze. Dziewczynie dostał się gościnny na samej górze, ja tradycyjnie zazdrośnie strzegłem prywatności na pierwszym piętrze. Mieli na wyłączność kuchnię w suterenie, aby nie czuli się skrępowani

Jako człowiek nie mający nic przeciw pomocy bliźnim już następnego dnia wziąłem dwóch mężczyzn i pokazałem im miasto, które już nieco znali. Od początku wykazywali zainteresowanie prowadzeniem budy ze wschodnim żarciem. Szybko znalazłem mały lokal, który przypadł im szybko do gustu - być może przypominał choć w części to, co utracili w rodzinnym kraju. Podpisałem stosowną umowę, wynajmując miejsce na pół roku, z opcją przedłużenia. tego okresu.

Mężczyźni z miejsca zabrali się ostro do roboty - w dwa dni odświeżyli wnętrze, a ja pożyczyłem od kolegi całe niepotrzebne mu już barowe wyposażenie Trzymał je w piwnicy po biznesie, który mu kiedyś nie wyszedł.

Współczesna prywatna medycyna spokojnie dała sobie radę z korekcją zezu u dziewczyny, za co ona sama i jej cała rodzina byli mi przeogromnie wdzięczni. Szczególnie liczyłem na wdzięczność tej pierwszej.

\*

Wujkowie Jasminy z pewnością nie byli urodzonymi rekinami biznesu kulinarnego. Całe dnie spędzali na prowadzeniu interesu, jednak zamiast inwestować zarobione pieniądze, pomyśleć o spłacie za wynajem lub jakiejś lepszej reklamie lokalu - po kilku tygodniach dumnie obnosili się po mieście z najlepszymi smartfonami.

Na dodatek zostałem wezwany do szkoły, do której od niedawna uczęszczała dziewczyna. Niedawno wygrała tam konkurs piękności, z czego jej rodzina była szczególnie dumna.

- Bardzo doceniamy pańskie poświęcenie i pomoc, jaką niesie pan tej rodzinie - zaczęła dyrektorka, gdy tylko znaleźliśmy się w jej gabinecie. - Jednak ... – zawiesiła głos na krótką chwilę – jednak wraz z tym sukcesem Jasmina wygłosiła być może niepotrzebną deklarację wobec ogółu zebranych uczniów.

- Jakiego rodzaju deklarację? – Zaniepokoiłem się.

- Wiadomo, to jeszcze dzieci, ale... w obecnej sytuacji politycznej i tego całego napięcia wobec terroryzmu, nie można na pytanie wychowawcy: co chciałaby zmienić na Ziemi, gdyby miała taką władzę, odpowiedzieć, żeby zniknęły wszystkie choroby. Po czym po chwili bezczelnie dodać: - A w ich miejsce pojawiły się dużo gorsze.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Dodając, zanim zabrano jej mikrofon, że najlepiej by było, gdyby prezydent naszego Państwa szybko skończył rządzić i zmarł w samotności.

- Oj.

- Ja rozumiem, że dziewczyna być może nie zna jeszcze zbyt dobrze niuansów naszego języka, ale sam pan widzi, jak to zabrzmiało. Może się w to wplątać ministerstwo spraw zagranicznych, policja i Bóg wie, kto jeszcze.

- A jak pani myśli, po co oni imigrują do Europy?

- Żeby mieć lepiej?

- Dokładnie. Ale w domyśle pewnie mają także nadzieję na to, że kiedyś podbiją te ziemie...

- Przez zaludnienie... - dokończyła dyrektorka.

- Dokładnie.

- Ich rodziny mają po kilkanaście dzieci, a nasze zaledwie po jedno, dwoje. Demografii nie da się oszukać.

Pomiędzy nami zapadło krótkie milczenie.

- Wie pani – powiedziałem szczerze – ja też czasami mam dość tej powszechnej europejskiej szczęśliwości, płynącej z posiadania marnych dóbr materialnych typu telefon komórkowy z internetem, albo telewizor, lub elegancki samochód, który stał się wyróżnikiem człowieka. Nie mówiąc już o sztucznym spełnianiu się na portalach społecznościowych, lansowaniu kolorowych filmików na YouTube czy poka-

zywaniu odważnie odkrytych części ciała każdemu chętnemu, który tylko ma zasięg sieci. Totalny upadek, wszystko stanęło na głowie. I czasami naprawdę chciałbym się znaleźć gdzieś, gdzie ludzie nie są szczęśliwi.

- Mówi pan to na poważnie? – Przeraziła się dyrektorka szkoły.

Pokiwałem smutno głową.

\*

Gdy nadarzyła się okazja zaprosiłem Jasię do gabinetu na szczerą rozmowę, z której jednak nic nie wyszło. Woń, którą roztaczała wokół siebie tego dnia, była oszalamiająca. A gdy pochyliła się, by wziąć kawałek ciasta, podanego przez panią Krystynę, ujrzałem w jej dekolcie skarby, od których widoku aż mowę mi odjęło. Przez kilka minut żułem więc bezmyślnie zakalcowaty placek ze śliwkami, myśląc jak nie wyjść na jakiegoś zbrojeńca i jak ukryć oznaki wielkiej ekscytacji.

Byłem bowiem dramatycznie samotny. Zakochałem się kiedyś pierwszą miłością w Petroneli – kobiecie fatalnej – i przez długi czas nie widziałem świata poza nią. Była pierwszą napotkaną dziewczyną, która wiedziała, co to jest maskonur atlantycki, czym mnie zachwyciła. To, że nie pasujemy do siebie, dotarło do mnie dopiero po roku znajomości. Nijak nie mogłem sprostać jej wymaganiom. Wszystko sprowadzała do seksu, żądając co najmniej kilku wyczynowych zbliżeń cielesnych dziennie.

Ukrywałem się w szafach, przedłużałem posiłki w nieskończoność, spędzałem pod prysznicem wiele godzin, wracałem do domu jak najpóźniej - wszystko na nic. Petronela odnajdywała mnie niezawodnie, wytrącała talerz z ręki, wyważała drzwi, aż leciał tynk, odbierała z pracy i wtedy za karę stosunek potrafił także boleć.

Przez całe dni czułem się jak wymiękła ryba, niczym szekspirowski Romeo po odwiedzinach w „czarnym oku” Rozaliny, o którym nie bez naigrywania wspomina Merkućjo w dramacie Szekspira. Moja partnerka była bowiem pełna sił witalnych i brała sprawy z swoje ręce bez żadnego obcyndalania.

Dopiero gdy znajdując sobie silniejszego partnera bez zadyszki i nagle odeszła, a notoryczny dygot moich ud ustał – zdałem sobie sprawę, że kochałem ją prawdziwie. Z powodu załamania nerwowego wiele

miesiący nie wychodziłem z domu, schudłem, zarosłem i stępsiałem. Dopiero życzliwy kolega wpełchnął mnie siłą do samochodu i zawiózł do doktora. Długotrwała terapia i przepisane środki farmaceutyczne zdołały skutecznie zatuszować nieszczęście. Mogłem wyjść do ludzi, lecz od tamtej pory miałem serce zimne, jak lód.

\*

Interes wujków Jasminy szedł coraz lepiej. Poznałem to po coraz modniejszych ciuchach, które nosili i po nieograniczonych pakietach internetowych w telefonach, które pieścili w dłoniach przez całe dni. Znacznikiem dostatku był też filmik, który mi pokazali z prośbą o poradę. Był zatytułowany: *Dziesięć najlepszych samochodów używanych w kwocie do 4 tysięcy złotych*.

Nic mi nie mówili, ale pewnego poranka przeczytałem w gazecie, że ich coraz bardziej trendy buda ze wschodnim żarciem stała się celem ataków lokalnych narodowców. Zagrożenie nie trwało jednak długo, co mnie bardzo zdziwiło, bo powszechnie wiadomo, że tacy silni, krótko goleni ludzie zazwyczaj potrafią doprowadzić sprawę do końca.

Później tłumaczyłem moim gościom list z urzędu skarbowego, który był wezwaniem do uiszczenia rzekomo niezapłaconych podatków wraz z odsetkami. Wyglądało na to, że kierowniczka oddziału chciała zyskać korzyści materialne, bo niczego sprzecznego z prawem się w tym piśmie nie doszukałem. Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadawczyni przesyłki niebawem poważnie zachorowała i nikt więcej się w tej sprawie nie czepiał.

Imigranci nadal nie kwapili się dokładać pełnej kwoty do wynajmu lokalu, a niedługo potem na ulicy stanął nieco zdezelowany samochód marki tak bardzo pożądanej przez prawie wszystkich rodaków. Kto był posiadaczem takiego auta z miejsca wzbudzał szacunek na ulicy. Jednak nie cieszyli się nim długo, bo jakiś samozwańczy szeryf drogowy zepchnął ich do rowu na obwodnicy. Mimo ewidentnie jasnego nagrania – dokonanego przez kierowcę jadącego z tyłu, które pokazywało, jak koleś uderza kilkakrotnie w bok auta moich gości – sąd uniewinnił sprawcę. Odwołanie od wyroku też niczego nie dało. Taka to sprawiedliwość, gdy ktoś ma znajomości w prokuraturze.

\*

Przyglądałem się bacznie Jasminie, kiedy tylko nadarzała się okazja. Obserwowałem ją zza firanki, gdy wychodziła do szkoły, gdy z niej wracała, gdy się opalała w ogrodzie i gdy uśmiechała się, czytając pod wielkim drzewem książkę. Gdy szła jej piersi rozkosznie falowały, pokielznane przez stylowy biustonosz, którego koronkowe ramiączka wystawały spod bluzki. Zdałem sobie sprawę, że zaczynam wracać do stanu sprzed samotniczej choroby. Zacząłem się uśmiechać, miałem coraz pozytywniejsze myśli, złapałem się także na tym, że znów słyszałem śpiew ptaków. Śniłem o Jasminie, pożyłem jej, ale nie mogłem znaleźć odwagi, by jej opowiedzieć o zauroczeniu.

Pewnego poranka miałem bardzo naturalistyczny sen, że trzymam dziewczynę w ramionach. Spadając z łóżka nieszczęśliwie rozerwałem puchową poduszkę, a fruujący puch zasłał cały pokój. Gdy za pomocą suszarki starałem się później wywiać uporczywie klejące pióra ze ślipek, do łazienki weszła niespodziewanie pani Krystyna. Na widok tego, co robiłem, stanęła jak wryta.

- Doprawdy nie interesują mnie pańskie niezwykle praktyki seksualne – oświadczyła urażona. -Dlatego uprzejmie proszę, aby na przyszłość zamykał pan drzwi na zasuwkę.

\*\*\*

Jako ojciec zastępczy Jasminy marzyłem, by mi się wreszcie w jakiś sposób odwdzięczyła za troskę. Okazja nadarzyła się pewnego dnia, gdy dziewczyna zapukała i weszła, stając w drzwiach. Z emocji podbiegłem do etażerki i zrobiłem sobie szybką wódkę z lodem, ale bez lodu i bez toniku. Później wziąłem Jasminę na ręce i ostrożnie ułożyłem ją w pozycji koitalnej, z trudem utrzymując równomierny oddech. W tej chwili nie liczyło się nic innego, jak tylko spełnienie. Byłem bowiem w stanie, który trafnie określało rzymskie przysłowie: *Penis erectus non habet conscientiam* - „Penis we wzwodzie nie wie, co to sumienie”.

Niecierpliwymi ruchami zacząłem rozpinać kolorową bluzkę, czując żar bijący od ciała dziewczyny, gdy niespodziewanie do pokoju wpadła jej ciotka z zaskakująco dzikim okrzykiem na ustach. Kobieta przewróciła oczami, wyciągnęła zza siebie długi, zakrzywiony nóż ze śladami rdzy na ostrzu i zdecydowanie ruszyła w moim kierunku.

Kto wie, co mogłoby się wtedy stać - a myślę, że mogłem zostać co najmniej ciężko raniony, być może umierałbym tygodniami zakażony sepsą, a może po prostu ta baba zarżnęła by mnie w trymiga - gdyby



nie pani Krystyna.

Jeszcze zanim ją ujrzałem wrzuciła do pomieszczenia mały granat hukowy, który sparaliżował nas wszystkich. Po upływie ułamka chwili wystrzeliła z pistoletu w sufit, krzycząc przy tym:

- Na ziemię!

W mgnieniu oka zdetonowała pojemnik gazu łzawiącego, który rzuciła za siebie, aby czasem z odsieczą nie przybyli dwaj wujkowie dziewczyny. W ogrodzie zdetonowała mina przeciwpiechotna, od wybuchu której dom zatrzęsł się w posadach, a niebo natychmiast rozświetliły flary, które sprawiły, że natychmiast zajaśniało bardziej, niż w samo południe najpiękniejszego letniego dnia. W całym domu rozległ się przenikliwy dźwięk alarmu, automatycznie włączając na dachu przeciwlotnicze szperacze. Nie zważając na te wszystkie wojenne fajerwerki moja gospodyni sprawnym ruchem nacisnęła spust nadzwyczaj skutecznego odległościowego paralizatora do ciała, który dysponował - co mogłem podziwiać w całej okazałości - porażającą mocą obezwładniającą. Po chwili - przyciskając pałką starszą panią do podłogi - skuła ją z zadziwiającą szybkością i wezwała przez telefon odpowiednie służby na pomoc.

Dopiero po kilku dniach policja wstępnie połączyła ciotkę Jasminy z innymi niewyjaśnionymi zdarzeniami kryminalnymi ostatnich miesięcy. Na ciałach okrutnie pokaleczonych narodowców znaleziono ślady zakrzywionego kindrzału, który idealnie pasował do noża aresztowanej. Kierowniczka lokalnego urzędu skarbowego – jak się okazało – także posiadała na twarzy podobne głębokie ślady cięcia, które skutecznie zaprzepaściły jej dalszą karierę zawodową. Sekcja wykazała, że nieszczęsny kierowca z obwodnicy, który się powiesił na dzień po ostatecznej rozprawie sądowej, także je nosił. A także oszukańczy właściciel hurtowni z kebabami, inkasent elektrowni, który przychodził oferując pokątnie magnesy neodymowe i namolny kominiarz, który w kółko chciał naciągać imigrantów na częste czyszczenie komina i przewodów wentylacyjnych. Groził, że bez niego w przypadku pożaru ubezpieczenie nie wypłaci żadnego odszkodowania.

\*

- To co mi chciałaś powiedzieć w tamtej chwili, Jasmino, gdy nam tak brutalnie przerwano? – spytałem już po wszystkim, gdy siedzieliśmy w salonie, a policja odjechała, zabierając ze sobą ciotkę dziewczyny.

- Przyszłam... bo pan okazał tak wielką dobroć mojej rodzinie... i mnie także... więc przyszłam prosić, aby uratował pan nas... uratował mnie... raz jeszcze.

- Jak mam cię uratować?

- Właściwie to... moją cześć kobiecą.

No tak, a ja głupi i zaślepiony pożądaniem mężczyzna myślałem, że przysłała by mi się oddać. Co za bezdenny głupiec ze mnie! Powinienem do końca swych dni pocierać skórę ręką, niż pchać się między żywych ludzi i ich problemy. Wszak częstym motywem w renesansowej ikonografii i literaturze była „źle dobrana para”. czyli najczęściej właśnie związek starego mężczyzny z młodą kobietą.

- Twoją cześć? – Spytałem głupio. - Czy potrzebujesz rozpakowania...

- Mam narzeczonego, który oświadczył się rodzinie, a ta wydała zgodę na zamążpójście.

- A... ach – głos zamarł mi w ustach. - Ale... co to ma wspólnego z twoją czią? Oczywiście, jeśli mogę o to zapytać.

- Bo ja nie jestem już dziewicą – rzekła zakłopotana – a muszę nią być na powrót, gdy Ibrahim pojmie mnie za żonę.

- Takie buty - powiedziałem pod nosem, bo kompletnie mnie w tym momencie замуrowało.

- Bo jakby się okazało, że nie jestem już dziewicą, wtedy wybuchnie wielki skandal i nie przeniesiemy się do wymarzonej przez wujków Holandii. W Amsterdamie mieszkają nasi krewni i... i zarabia się tam większe pieniądze, jest lepszy socjal, normalniejsi ludzie wokoło – wzięła głęboki oddech po czym dołączyła szczerze: - Nie tak, jak tutaj.

Jeszcze tego samego dnia wysłałem Jasminę wraz z panią Krystyną do Paryża. W tydzień lekarze z pewnością uporają się z tą jakże lekką i dość ułudną przypadłością medyczną.

Na lotnisku dziewczyna dotknęła mojego policzka i powiedziała:

- Jest pan dobrym człowiekiem. Ja bym pod swój dach nigdy nie przygarnęła żadnego imigranta.

Gdy panie poleciały wieczornym lotem, usiadłem w ogrodzie i wspomniałem na słowa Thomasa Middletona: *The same ring, but yet not the same stone* - *Pierścień ten sam, ale kamyczek w nim inny*.

Nadal nie wiedziałem, jak znaleźć swoją drugą połówkę. Nie miałem nawet pojęcia, jak zacząć poszukiwania. A co najgorsze – nie wierzyłem, że ją kiedykolwiek spotkam.

KoNiEc

Dobra Cobra

Grudzień 2018

W pięknym XV wiecznym oryginale znaczenie słów Thomasa Middletona: *The same ring, but yet not the same stone* jest jeszcze wyraźniejsze: *Kuciapka ta sama, ale jaja inne*.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dobra Cobra, dodano 08.01.2019 10:02

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).